

Objawy paniki w Ministerstwie Prawdy

25 września 2010

Od momentu opublikowania przez „Misję specjalną” szokujących materiałów dotyczących niszczenia dowodów rzeczowych przez Rosjan, można odnieść wrażenie, że Ministerstwo Prawdy zatrzęsło się w swych posadach i teoria spiskowa mówiąca o wypadku lotniczym 10 kwietnia zaczęła się z wolna sypać jak tynk w ruderze. Oto już możemy usłyszeć i przeczytać, że bracia Moskale coś ukrywają, że czegoś nie chcą przekazać, że kontrolerzy nie byli bez winy, że – no kto by pomyślał, po solennych zapewnieniach min. Kopacz – szczątki ludzkie nie tylko są do znalezienia we wrześniu, ale i mogą nadal tkwić w smoleńskiej ziemi. Nowa mądrość etapu? Najwyraźniej. [1]

Jeszcze we wczesnych tygodniach po tragedii, część notabli, tu nieoceniony J. Miller, ale przecież i oficerowie z prokuratury wojskowej, grali twarzami, tj. swoimi wyrazami bezgranicznego oburzenia czy straszliwym marsem na czole dawali nam znać, że „samo pomyślenie jest zbrodnią” – jeśli chodzi oczywiście o pomyślenie, iż ci ludzie niewiele w sprawie wyjaśnienia przyczyn katastrofy zrobili i robią. Nigdy nie zapomnę tego zasępionego oblicza Millera, gdy reporterka jednej z majowych (o ile pamiętam) „Misji specjalnych” dopytywała o kwestię ciał ofiar, o szczątki, o sekcje zwłok. I biedny Miller, przyoblekłszy swe dostojne oblicze jakimś takim wyjątkowym marsem, aż słów nie mógł dobrać w odpowiedzi, wykrztusiwszy w końcu, że min. Kopacz naprawdę się napracowała i to w najcięższych, niewyobrażalnych warunkach.

Lada dzień minie pół roku, a naszym dzielnym śledczym już tylko mars na twarzy pozostanie – choć, co tu dużo kryć, mało już przekonujący, zważywszy na to właśnie, co pokazano w niedawnej „Misji”, na to, że Rosjanie nie przekazują istotnych materiałów (z wrakiem włącznie), no i na to, że ludzkie

szczątki wciąż mogą na miejscu katastrofy spoczywać. Na szczęście wesoły premierek wyjechał sobie na urlopik, więc tego wszystkiego nie musi widzieć, słyszeć ani czuć. Jeszcze weselszy minister Graś w ogóle nie widzi problemu z niczym, bo jedyny problem, jak pamiętamy, to było to, że on biedny bezpodstawnie oskarżył pocziwych omonowców o okradanie zwłok, no i była z tego ino „bolszaja oszybka”.

Niestety, samym (nawet ministerialnym) śmichem się wszystkiego przykryć nie da, no i zapewne na tę ewentualność Ministerstwo Prawdy szykuje jakąś „nową wersję zdarzeń”, która pojęcie błędu ludzkiego rozszerzy na kontrolerów lotu. Lepsze to niż nic, ktoś powie, ale miejmy świadomość, że zamknięcie sprawy na poziomie „winy kontrolerów” wcale niczego nie wyjaśni. Już nie muszę przypominać o tym, że w dziesiątkach, jeśli nie setkach analizach blogerów oraz tych bardzo nielicznych polskich dziennikarzy zajmujących się na serio śledztwem, kwestia nieprawidłowej pracy ludzi z wieży była czymś oczywistym i szeroko komentowanym. Gdyby jednak – jak zamierza Ministerstwo Prawdy zapewne za obojętnym przyzwoleniem Kremla – „wszystko” zwalić na kontrolerów, to nie tylko częścią tego „wszystkiego” można z powodzeniem znowu obciążyć „kozakujących pilotów”, lecz przede wszystkim można zamknąć dochodzenie na temat przebiegu zamachu. Eksperci wyjaśniliby nam, że „zarówno piloci, jak i kontrolerzy” popełnili błędy i w ten sposób „Wania z wieży” trafi może przed jakiś ruski sąd albo wpadnie gdzieś idąc po papierosy do kiosku, pod ciężarówkę i koniec.

Tymczasem, gdyby to miało być wyłącznie niefortunne, awaryjne lądowanie w lesie, to po pierwsze, nie skutkowałoby ono 70/80-procentowym zniszczeniem samolotu, a po drugie, nie zakończyłoby się ono totalną masakrą (wyglądałoby ono prawdopodobnie tak jak na zamieszczonym wyżej zdjęciu po katastrofie w Habsheim z czerwca 1988). Co więcej, gdyby sprawa ograniczała się wyłącznie do błędnego naprowadzania, to znając kunszt polskich pilotów (na jego temat wielokrotnie się wypowiadali oficerowie lotnictwa), zdołaliby oni posadzić

maszynę w taki sposób, by straty były jak najmniejsze. Zapewne byłiby jacyś ludzie ranni, ale nie byłoby 96 pogrzebów.

Niech nas więc nie uspokajają „pierwsze jaskółki” w mainstreamie, że „może jednak” wieża doprowadziła do katastrofy polskiego tupolewa. Zwróćmy uwagę, że pojawiły się one niejako w odpowiedzi na doniesienia, że – wprost przeciwnie – wieża nie chciała dopuścić do lądowania, lecz nalegała moskiewska „Logika”. Na temat działań tej ostatniej napisał znakomity, analityczny post bloger LogicOnly [2] – polecam lekturę, jeśli ktoś nie czytał. Teraz należy drążyć sprawę jeszcze bardziej, gdyż zaniedbania kontrolerów są jedynie wierzchołkiem góry lodowej. Do zbadania jest wciąż wątek Ił-76, no i kwestia rozmaitych zagadkowych szczątków, co do których można mieć wątpliwości, czy należą do polskiego tupolewa. Pisałem o nich ja [3], pisze też teraz o nich El Ohido Siluro [4] i OHV. Płk E. Klich wspomniał w ostatnim wywiadzie, że różne samoloty były w feralnych godzinach porannych 10 kwietnia nad Smoleńskiem, więc dobrze byłoby ustalić ostatecznie: jakie samoloty, w których godzinach, na jakiej wysokości i w jakiej odległości od polskiego nadlatującego tupolewa. I czy wszystkie figurują w ewidencji wieży kontrolnej.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](http://www.niezalezna.pl)

PRZYPISY

[1] <http://www.niezalezna.pl/article/show/id/39328>

[2] <http://logiconly.salon24.pl/232144,il-76-zadymka-tumana>

[3] <http://freeyourmind.salon24.pl/219683,medytacje-smolenskie>

[4]

<http://el.ohido.siluro.salon24.pl/231970,dwie-trajektorie-zakopywanie-samolotu>